

Papież jak uśmiech

„Widzisz, i wszystko przez Ciebie!” – powiedział nowo wybrany papież Jan XXIII do swojej mamy. W rodzinnym miasteczku papieża niektórzy dobrze pamiętają tę scenę.

Kiedy Angelo Roncalli, nowy papież Jan XXIII wysiadł z samochodu w białej sutannie przed bramą rodzinnego domu w Sotto il Monte na północy Włoch, mieszkańcy płakali ze szczęścia. Papież zmarszczył brwi, spojrzał na mamę i zanim ją uściskał wykrzyknął: „Widzisz, wszystko przez Ciebie!”. I roześmiał się. – I miał rację! – mówi abp Loris Capovilla, żyjący jeszcze osobisty sekretarz papieża. – Bo mama uczyła małego Angela miłości do ludzi i Boga! Papież często wspominał pewne wydarzenie z dzieciństwa. Była sobota, święto Ofiarowania Matki Bożej. W tłumie idących do kościoła szła też Marianna Roncalli z piątką swoich dzieci (szóste dorastało pod jej sercem). Angelo, przyszły papież, miał cztery lata. Ludzi w kościele było tak dużo, że nie weszli do środka. Mama podniosła więc Angela tak, żeby zobaczyć ołtarz z figurką Maryi i powiedziała: „Angelino, zobacz, jaka piękna jest nasza Madonna. Oddałam Jej twoje życie”. Od tego dnia Angelo zakochał się w Maryi.

Jak dziecko

W rodzinnym miasteczku papieża trudno znaleźć sklepik, aptekę czy nawet bar, gdzie nie byłoby podobizny Jana XXIII. Wszyscy się tu znają, uśmiechają życzliwie. Mieszkańcy Sotto il Monte żyją skromnie. Mówią, że tylko taki człowiek ma serce bardziej otwarte na innych. Tak jak rodzina papieża Jana. Ich jedynym bogactwem była miłość. Codziennie razem klękali do modlitwy. W styczniu modlili się do Dzieciątka Jezus, w marcu do św. Józefa, w czerwcu oddawali część Sercu Pana Jezusa, w lipcu Najświętszej Krwi, październik był różańcowy, listopad poświęcony zmarłym. Każdą sobotę oddawali Maryi. Mieszkali w trzech pokojach, które musiały pomieścić się 13 osób. Surowe mury, drewniana podłoga, łóżko rodziców, które na dzień trzeba było zsunąć, żeby zrobić przejście, ława, stół. Właściwie nic więcej.– Tak rosną święci – uśmiecha się brodaty ks. Marco, który oprowadza nas po domu papieża. – Wiele ludzi odwiedza dom Roncallich. Zostawiają tu listy. Proszą papieża o uzdrowienie, łaskę wiary, o zmianę życia. A papież Jan odpowiada. Chorzy na raka, sparaliżowani wracają do zdrowia. Na ścianach wiszą setki listów z podziękowaniami i zdjęć wyproszonych dzieci. Największa jest fotografia zakonniczki AK ering Capitani. Chora na raka żołądka modliła się do Jana XXIII. Papież nie tylko wyprosił jej zdrowie, ale również jej się ukazał. Jej przypadek uznano za cud. I chociaż działo się to w 1965 roku, dopiero Jan Paweł II w 2001r. ogłosił Jana XXIII błogosławionym.

Jak tata

Jakim człowiekiem był papież Jan? – pytam. – Kiedy Włosi chcą powiedzieć, że ktoś był wielki, mówią: „To człowiek, do którego nikt nie ośmieliły się powiedzieć „ty”. Był pracowity i miał wielkie poczucie humoru. Każdego wieczoru schodził do kuchni. Chciał wiedzieć, która siostra przygotowała kolację i dziękował. W każdą sobotę w południe dziękował straży, sprzątaczkom Pałacu Apostolskiego. I błogosławił im. Rodziny gwardzistów przyjmował jak swoje dzieci. Kiedy zachorował któryś z kardynałów, papież odwiedzał go w szpitalu. – A ja wszędzie z nim biegałem – dodaje abp Capovilla. – Po konklawe zawołał kierowcę swojego poprzednika, Piusa XII i zapytał: „Angelino, przyjacielu, czy zechciałbyś nadal wozić papieża, no... może trochę grubszego?”. Angelino ze łzami w oczach przytaknął. Potem, kiedy zachorował, papież odwiedził go w jego mieszkanku i udzielił mu namaszczenia.

Jak dziadek

Pewnego wieczora do drzwi Pałacu Apostolskiego w Rzymie zapukała kobieta z małą pyzatą dziewczynką w stroju komunijnym. Papież Jan szykował się właśnie do snu. Dziewczynka, Katherina Hudson miała 9 lat, była chora na białaczkę. Razem z mamą przyleciała z Ameryki. – Chciała spotkać się z papieżem „zanim aniołowie wezmą ją do siebie”. Papież zgodził się. Mimo, że nie było takiego zwyczaju, by przyjmować w Watykanie gości pukających od tak. – To była poruszająca scena – wspomina abp Loris Capovilla. – Jakby dziadek przytulał wnuczkę.

Potem zaczęło się. Do papieża zaczęli przychodzić rodzice z dziećmi. – I sami rodzice też – mówi arcybiskup. – Wtedy papież Jan przytulał dorosłych i mówił: „Powiedzcie dzieciom, że papież je także przytula i kocha”. I robi to do dziś... – dodaje sekretarz papieża.

Rozmawiamy w domu abp. Capovilla w Sotto il Monte, nad muzeum z pamiątkami po papieżu. – Nie lubię jak mówi się do mnie „były sekretarz Jana XXIII” – mówi arcybiskup. – Jaki były? Ja jestem nim nadal! Codziennie rano odprawiamy razem msze Św. Czuję jego obecność.

Jak słońce

Kiedy pytam o ostatnie chwile życia Jana XXIII w oczach 93-letniego sekretarza błogosławionego papieża pojawiają się łzy. – Była 19.45, 3 czerwca 1963 roku papież Jan kazał zdjąć ze ściany krzyż i włożyć go w swoje dłonie – zaczyna opowiadać. – Ukląknę przy łożu i prosiłem o wybaczenie. Zmierzył mnie wzrokiem i powiedział: „Loris, znosiłem przez tyle lat twoje wady tak samo dzielnie jak ty zносиłeś moje”. Wszyscy czuliśmy, że odchodzi nasz tata. Umierał

w wielkim cierpieniu na raka żołądka. A wtedy nie było tylu środków przeciwbólowych. Lekarz zalecił kupno specjalnego fotela dla papieża. Siedzenie w nim miało przynosić ulgę. Kiedy fotel wniesiono, zapytał: „Ile kosztował?”. Gdy usłyszał zawrotną sumę, kazał od razu fotel sprzedać, a pieniądze oddać biednym. Na koniec powiedział mi: „Loris, ciało ludzkie może się zestarzeć, ale nie oczy i uśmiech. Uśmiech to słońce, które wschodzi na ustach. Pamiętaj”.

Joanna Bątkiewicz-Brożek